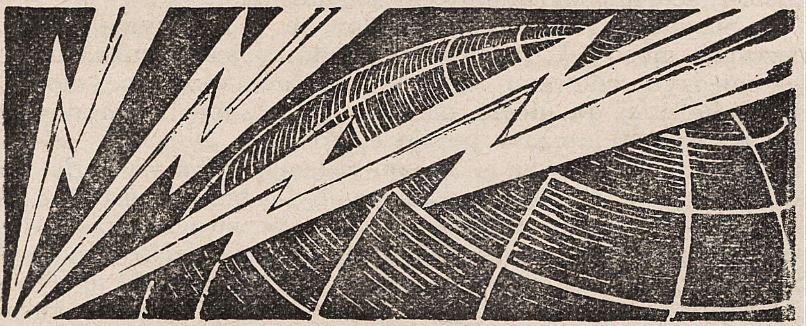
Cena 10 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE



ROK 4 WARSZAWA — 1936 — 1 MAJA Nr. 10

DWUTYGODNIK

Na dzień 1-szy Maja

Od lat czterdziestu sześciu rok rocznie na obu półkulach świata gdzie tylko żyje i pracuje robotnik, gdzie tylko lud cierpi w kajdanach wyzysku i niewoli, tam wszędzie w dniu pierwszym maja porzuca on pracę i staje w szeregach świata pracy, aby solidarnie, głębokim i stanowczym głosem zaświadczyć przed potęgami świata kapitalistycznego, przed burżuazją i rządami: Oto jestem! Chcę być człowiekiem i mam prawo do życia i wolności!

Ruch robotniczy od pierwszych chwil swego istnienia miał charakter międzynarodowy. Od samego początku powstania tego ruchu kierowało nim międzynarodowe stowarzyszenie robotników — „I Międzynarodówka", która zjednoczyła wszystkie młode organizacje robotnicze wielu krajów europejskich. Międzynarodowość ruchu robotniczego nadawała mu szczególną siłę i przyczyniła się do tego, że pierwsze strajki,

prowadzone przez Międzynarodówkę, zwróciły uwagę całego świata — z jednej strony kapitalistów, z drugiej — proletarjatu wszystkich krajów. Wszelako żywot jej był stosunkowo krótkotrwały. W znacznym stopniu przyczyniły się do tego prześladowania rządów, opanowanych panicznym strachem przed międzynarodowym socjalizmem.

Socjalizm jest międzynarodowym i międzynarodowym pozostać musi tak, jak międzynarodową jest sztuka, nauka, jak międzynarodowemi są i były zawsze wszystkie dążenia duszy ludzkiej do ideału, do prawdy, jak międzynarodowym jest po wszystkie czasy postęp cywilizacji.

Międzynarodówką w swoim rodzaju, która wywarła kolosalny wpływ na rozwój dziejowy, było chrześcijaństwo z kościołem rzymskim; międzynarodówką w swoim czasie był również mahometanizm. Wielki poeta niemiecki, Fryderyk Schiller, zrobił słuszną uwagę, pisząc już w r. 1789 te słowa: „Marny to, pospolity ideał pisać dla jednego narodu; umysł filozoficzny nie znosi takiej granicy".

Robotnicze święto 1-go Maja ustanowione zostało przez I Kongres drugiej Międzynarodówki w 1889 r. w Paryżu w czasie powszechnej wystawy dzieł sztuki i wyrobów przemysłowych. W odezwie, zapraszającej na ten kongres, było powiedziane: „Kapitaliści zapraszają bogatych i silnych tego świata, żeby podziwiali wytwory robotników, którzy pośród tak olbrzymiego wzrostu bogactw skazani są na nędzę. My socjaliści-robotnicy dążymy do oswobodzenia pracy, do zniesienia niewoli najmu, do ustanowienia takiego porządku, w którym wszyscy pracujący bez różnicy płci, wyznania i narodowości, korzystaliby z bogactw przez się wytworzonych. Zwołujemy ten zjazd dla utrwalenia węzłów braterstwa, które wzmocnią robotników w ich walce z wyzyskiem i przyśpieszą zaprowadzenie nowego ładu.

Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się"!

Odezwa ta nie pozostała bez skutku. Na zjeździe dyskutowano nad tem, jakim sposobem robotnicy mogą wyzwolić się z nędzy, ucisku i poniżenia, w jakich znajdują się obecnie. I stanęło na tem, że wyzwolą się wówczas, gdy odbiorą władzę z rąk kapitalistów i sami zaczną się rządzić na świecie.

A jak dojść do tego? Co należy robić, aby zdobyć sobie lepsze środki istnienia i władzę w swe ręce ująć? Na to kongres paryski wypowiedział się tak: trzeba przedewszystkiem łączyć się w związki czyli organizować się i uświadamiać, trzeba wyrabiać braterską jedność czyli solidarność między klasą robotniczą wszystkich krajów, trzeba stopniowo wywalczać sobie coraz to lepsze warunki bytu, a gdy będziemy silni, zjednoczeni, świadomi swoich celów i interesów, wtedy siłą upomnimy się o swe prawa, obalimy rządy dzisiejsze — zdobędziemy władzę i bogactwa.

I dlatego właśnie kongres paryski uchwalił:

Dzień pierwszy maja należy uznać jako powszechne święto robotnicze. W dniu tym robotnicy wszystkich krajów mogą okazać swą powszechną solidarność przez powstrzymanie się od pracy i domagać się od rządu i kapitalistów ograniczenia dnia roboczego do ośmiu godzin na dobę.

Jest to właściwie wyrwanie burżuazji prawa trzech ósemek: 8 godzin pracy, 8 godzin odpoczynku i 8 godzin snu.

Poraz pierwszy proletarjat międzynarodowy obchodził święto majowe w roku 1890. I od tej pory rok rocznie w dniu święta pracy rzesze robotnicze całego świata cywilizowanego solidarnie walczą o swe prawa wyzwoleńcze. Wyjątek stanowi tylko rok 1915, ponieważ zawierucha wojenna udaremniła proletarjatowi obchodzenie święta majowego. Dopiero w roku 1916 rewolucyjni robotnicy niemieccy z Karolem Liebknechtem na czele zorganizowali w Berlinie demonstrację pierwszomajową. Policja rozbiła demonstrację i aresztowała Liebknechta. Po wojnie druga Międzynarodówka przywróciła święto pierwszomajowe.

„Świętuj, o ludu, dzień pierwszy Maja,
Zwiastuna lepszej przyszłości dni,
Zblednie przed tobą ciemięzców zgraja
I w strachu z drogi ustąpi ci.

Niech się nasze święto święci,
Górą proletarjat nasz,
Robotników przednia straż,
Naszą siłę, wrogu, znasz!
W walce myśmy nieugięci!“

Czterdzieści kilka razy proletarjat polski obchodził święto świata pracy; z nadludzkim trudem i wytrwałością wywalczał on sobie posterunek — jeden za drugim; każdy krok był oblany potem i krwią, na każdym kroku padały ofiary. Wiele zabiegów, trudu i poświęcenia wymagało zorganizowanie manifestacji majowej, odbicie każdej proklamacji, niesienie czerwonego sztandaru nad głowami mas. Ludzie idei orali tę glebę, bez nadziei, że ujrzą sami owoce swoich krwawych trudów i poświęceń.

Pierwszy Maj tego roku jest, podobnie jak poprzednio, wyrazem chwili dziejowej, którą przeżywa proletarjat całego świata.

Więc ramię do ramienia, bracia robotnicy! Uroczystym obchodem święta pracy wykażmy jedność naszą, dowiedźmy wrogom naszym, że nie garstka jest nas, lecz miljony domagają się swych słusznych praw.

Dzień ten jest również waszem świętem, wolnomyśliciele proletarjaccy! Należycie do wielkiej rodziny wyzyskiwanych i wspólnie z swoimi braćmi okażcie swoją solidarność wobec wspólnego wroga, jakim jest kapitał i jego sługa kler.

Pamiętajcie, obywatele, że w szczególności kler katolicki i żydowski jest niszczącym pasorzytem na ciele przemęczonej ludzkości i może być zniesiony tylko ze złamaniem potęgi kościoła i synagogi.

Nie zapominajcie, obywatele, że to kościół wynalazł cenzurę, która nakłada kajdany na myśl ludzką—kościół i synagoga nie znoszą światła i wolności...

Niechże więc w dniu 1-ym Maja panuje solidarność w walce:

O rozdział kościoła od państwa, połączony z zerwaniem konkordatu.

O świeckie ustawodawstwo małżeńskie.

O cmentarze komunalne i krematorja.

O wolność prasy.

O wolność sumienia.

Franciszek Wiślany

Wychowanie religijne w szkole powszechnej

Powszechną jest u nas opinja, że nauczanie religji w szkole powszechnej ma na celu doskonalenie człowieka. Wiadomo, że w kwestji tej zdania są podzielone: jedni są za religją, inni znów radziby wyrzucić religję ze szkoły, warto jednak zastanowić się nad tem zagadnieniem nie ze strony frazesów i ogólnikowych powiedzeń, ale ze strony praktyki życiowej.

Zazwyczaj siedmioletnie dziecko przychodzi do szkoły bez żadnych wrodzonych pojęć religijnych; w domu nauczyło się mechanicznie klepać pacierz, a bardzo często dziecko wiejskie nawet i tej umiejętności nie posiada — i można powiedzieć, że dzieci są to mali poganie i więcej ich interesuje przelatująca mucha, niż p. bóg, aniołowie i wszyscy święci. Dlatego też nauczanie religji w szkole powszechnej, jest to właściwie ciągła walka z wrodzonemi właściwościami dziecka i naginanie tych właściwości do potrzeb teologicznych.

Zdrowe i normalne dzieci instynktownie unikają religji, bo ta im odbiera radość istnienia, a ksiądz jest dla nich symbolem jakiejś ciemnej potęgi, przed którą kryć się należy. Najtrudniej jest skupić uwagę dzieci na lekcjach religji i to właśnie dowodzi, że przedmiot ten jest im obcy. Zdolniejsze dzieci pilnie uczą się religji, żeby wiedzieć, jak odpowiadać w razie potrzeby i uniknąć w ten sposób wtrącania się dorosłych do ich spraw osobistych. Taki siedmioletni dzieciak słusznie rozumuje, że sprawi dorosłym przyjemność, jeśli odpowie, że bóg jest jeden, ale we trzech osobach, że dusza ludzka jest nieśmiertelna i że łaska boska każdemu człowie-

kowi do zbawienia jest potrzebna. Recytując na pamięć religijne frazesy, dziecko jest zadowolone, że zasłużyło na łaskę nie boską, bo ta jest dzieciom obojętna, ale na łaskę dorosłych osób, a to już jest związane z pewnemi przywilejami życiowemi. Tak więc na lekcjach religji dziecko wcześnie bardzo uczy się przebiegłości życiowej, sprytnego omijania trudności i powierzchownego traktowania rzeczy niezrozumiałych. Zalety te ułatwiają przyszłemu obywatelowi zajęcie w społeczeństwie przodującego stanowiska, a wiadomo, że takie stanowiska dają znów największe dochody materjalne. Jeżeli chodzi o takie doskonalenie człowieka, to naturalnie, religja jest mistrzynią w tych sprawach i niejeden spekulant życiowy powodzenie swoje religji zawdzięcza.

Nic też dziwnego, że troskliwi rodzice starają się zapewnić dzieciom swoim wychowanie religijne, bo to daje gwarancję spokojnego wegetowania. Wiadomo, jawnemu bezbożnikowi trudniej jest walczyć o byt, niż człowiekowi religijnemu i każdy obserwator może to zauważyć, że w naszem społeczeństwie tłuste kąski zjadają wierni wyznawcy katolicyzmu, a bezbożni bezskutecznie kołatać muszą do bram zamkniętych. Rodzice, chcąc zapewnić dzieciom swoim wygodny żywot doczesny, uczą je obłudy życiowej, a do tego celu świetnie nadają się lekcje religji. Tam, gdzie bezbożnik naraża się na różne konflikty, katolik przeciśnie się z łatwością, byleby tylko nie przejmował się zanadto naukami p. Jezusa — przeciętnemu jednak obywatelowi nie grozi ta ostateczność.

Naukę religji rozpoczynamy zwykle w jesieni. Dzieci z I-go oddziału uczą się o sadzie, a równocześnie słuchają opowiadań o raju, o Adamie i Ewie. Na drogach wiejskich, na pastwiskach leżą nadgryzione kwaśne jabłka, a starsza młodzież katolicka urządza nocne, bohaterskie wyprawy na sąsiedzkie sady. Dzieci wiejskie wiedzą o tych wszystkich czarodziejskich wyprawach, bohaterstwo starszych chłopców imponuje im i budzi chęć naśladownictwa. Dlatego też opowiadanie o Ewie, która bez pozwolenia zerwała jabłko, jest przez dzieci z radością przyjęte.

— A dlaczego p. bóg nie pilnował swojej jabłonki? jabym także zerwał jabłko i uciekłbym, ogłasza siedmioletni malec.

— Adam i Ewa kiepsko się schowali, jak jabym się schował, toby mnie p. bóg nie zdybał — zawiadamia inny dzieciak.

Czy to ich wina, że historyjki biblijne kojarzą ze swojemi przeżyciami, bo inaczej zrozumieć ich nie potrafią?

W starszych oddziałach dzieci umieją już operować niezrozumiałemi religijnemi frazesami, tu już odbija się wychowawczy wpływ religji i tylko bardzo naiwny, albo „źle wychowany“ dzieciak zdobędzie się na szczere uwagi. W większości wypadków w sprawach religijnych dziecko zamyka du-

szę swoją na kłódkę, bo wie, że tak jest praktyczniej — poco narażać się na morały. Kto uczy religji, ten wie, że dzieci tak odpowiadają, jak my chcemy i jak jest napisane w podręczniku, pomimo to nigdy nie rezygnują ze swych dążeń i jawnie albo skrycie popełniają wszelkie „grzechy“, do jakich są zdolne i nawet najbardziej „natchnione“ lekcje religji temu nie zapobiegną. Zato wcześnie zaczyna kwitnąć donosicielstwo na tle religijnem.

— Proszę pani, Mańka kiełbasę chlała (jadła) w piątek, ja jej mówiłam, żeby nie chlała, a ona wszystko jedno chlała.

— A Wacek nie był u spowiedzi, a przyjął komunję i ksiądz mu dał obrazek — nie chciał pójść do spowiedzi, bał się księdza, żeby mu nie nalał.

— Wcale się nie bałem — tłumaczy z oburzeniem winowajca — tylko nie chciałem, bo i tak ksiądz mi dał obrazek.

W tym wypadku chłopiec uważa się za zucha, że bez pracy zdobył obrazek i potrafił księdza oszukać — jest to też dążenie do doskonałości.

— A Józiek — skarży znów inne dziecko — powiedział, że p. boga nie chce znać, prawda, że on za to będzie miał grzech? ale ja nie mam grzechu, bo ja tak nigdy nie mówię, a on ma grzech.

— A tyś klina (klęła) matkę i krów nie chciałaś paść.

— Nieprawda, proszę pani, on tak zmyśla za to, że na niego powiedziałam.

W takich wypadkach wychowawca może zlekceważyć skargi dzieci i utwierdzić winowajców w ich naiwnych wykroczeniach, albo też może rozpocząć moralizowanie, które nuży dzieci i jest właściwie rzucaniem grochu o ścianę, bo wykroczenia przeciwko kościołowi i religji zawsze istniały i będą istnieć — popełniają je zresztą nawet najwierniejsi katolicy, nie wyłączając duchowieństwa.

W nauczaniu religji wielką rolę odgrywają cuda, na nich przecież opiera się wiara. Jednym z największych cudów jest podobno przemiana opłatka w prawdziwe ciało i krew p. Jezusa i nauczyciele religji, realizując program, muszą dzieciom tę wiarę narzucić. Dzieci słyszały o spowiedzi i komunji, ale o tem, że w opłatku mieści się Jezus, jako bóg i jako człowiek, poraz pierwszy słyszą dopiero w szkole.

W jaki sposób wyjaśnić to dzieciom, małym poganom, których interesują tylko rzeczy widzialne? Opowiadam o ostatniej wieczerzy, o tem, jak p. Jezus łamał chleb i rozdawał apostołom. Ta część lekcji nie nastręcza żadnych trudności i dzieci słuchają uważnie.

Korzystając ze skupienia i poważnego nastroju, opowiadam, że p. Jezus kazał wciąż pożywać ciało swoje i kto przyj-

muje komunję, ten żywi się ciałem p. Jezusa. Staram się tłumaczyć dzieciom obrazowo, że p. Jezus robi nam wielką łaskę, że pozwala jeść siebie samego, dzieci jednak tego nic a nic nie rozumieją i nie czują najmniejszej wdzięczności. Chcąc się przekonać, czy dzieci zrozumiały, pytam jedno dziecko, o którem wiem, że było już u spowiedzi i komunji.

— Czy jadłeś już p. Jezusa?

— Nie! — zaprzecza malec z oburzeniem.

Pytam drugie dziecko, trzecie — nikt nigdy nie jadł p. Jezusa. Zmieniam formę pytania.

— Czy byłeś u komunji? Wszyscy potakują. Kto przyjmował komunję, ten jadł p. Jezusa — wyjaśniam dzieciom. Dzieci są zdziwione i nie wierzą. To nieprawda! — rozlega się z jednej ławki. Jest to hasło do ogólnego protestu. Nie mam pojęcia, jak ich przekonać i wstyd mi, że dzieci małe (II-ga kl.) mądrzejsze są od szkolnych programów — a zarazem czuję gniew, że postawiono mnie wobec dzieci w głupiej sytuacji. Czy ci wszyscy panowie, którzy każą uczyć w szkole religji katolickiej, sami mieli kiedy do czynienia z duszą dziecka? A tymczasem nauczyciel szkoły powsz. codziennie do tego jest zmuszany i to niewiadomo w jakim celu, bo przecież nikt się przez to nie umoralni, jeśli się dowie, że w opłatku znajduje się p. Jezus. Z jakiej racji każdy rzemieślnik, robotnik, urzędnik i t. d. nie ma obowiązku kłamania, a tylko jeden nauczyciel z racji swojego zawodu, że tak powiem, za łyżkę żuru, codziennie musi kłamać. Dlaczego dewotka ma prawo wygłaszać w szkole swoje przekonania, a kto inny prawa tego nie posiada? Zdaje się, że tylko dewotki są najbardziej państwowo-twórcze, bo tylko one szczerze mogą realizować program i przejmować się jego „duchem". A jeśli tylko dewotki mają prawo uczciwie pracować w szkole, to w takim razie poco wymaga się od nauczycielstwa. by dbało o swoje wykształcenie?

Poco istnieje wiedza, jeśli pierwsza lepsza dewotka, pracując w duchu klerykalnym, stosuje się zarazem do wymagań M. W. R. i O. P. Czy nauczyciel ma obowiązek z trudem zdobywać wiedzę, jeśli tej wiedzy nie może zastosować w praktyce szkolnej? Program wyraźnie zabrania wszelkiej pracy szkolnej w duchu antyreligijnym, a więc całą naukę opierać musimy na wierze w cuda. Czy do takiej pracy potrzebne jest wykształcenie?

Nauczycielka

c. d. n.

Opiekunka kleroendeckiej młodzieży

Na słupach reklamowych st. m. Warszawy wśród ogłoszeń o środkach samopiorących w postaci „Radjonów“ i „Elidy“, ziółkach przeczyszczających Magistra Wolskiego i chiromancji Wacława Pyffelo lub Szyllera-Szkolnika rozlepiono ideową deklarację akademickiej młodzieży endecko-klerykalnej, zapowiadającą, że w dniu 24 maja r. b. wstąpi ona w ślady praojców z pod Warny, Chocima i Wiednia oraz złoży śluby na wzór króla Jana-Kazimierza, który w r. 1656 oddał cały naród polski pod opiekę Marji Królowej Korony Polskiej.

Powoływanie się na Warnę, Chocim i Wiedeń młodzieży akademickiej źle świadczy o stanie nauczania w polskich szkołach średnich. W nauce historji przeważa zamiast Tadeusza Wojciechowskiego Wincenty Kadłubek. Warna to zerwanie traktatu szegedyńskiego, dowód wykorzystania interesów Polski dla korzyści politycznych dworu watykańskiego. Pozbawiła ona, jak wiadomo, życia młodego króla i zastępu bohaterskich rycerzy, przybliżyła tylko niebezpieczeństwo tureckie, co wpłynęło na politykę Polski za następnych Jagiellonów i pośrednio przyczyniło się do okupowania Węgier przez Habsburgów. Jeśli chodzi o Chocim, to niewiadomo o którą bitwę chodzi młodzieży, czy z r. 1621, czy 1672 r.?

Co zaś do Wiednia, to doprawdy młodzież zapomina, że Sobieski początkowo był zwolennikiem polityki antyhabsburskiej i zamierzał atakować Austrję i Prusy. Że idąc pod Wiedeń nie zażądał zwrotu Śląska, to wyraz polsko-szlacheckiej dobroduszności wobec obcych.

Te punkty deklaracji, które wspominają o Warnie, Chocimiu i Wiedniu, to dowód, że istotni autorzy deklaracji chcieliby i nadal politykę zagraniczną Polski podporządkować Watykanowi. Jakby to wyglądało konkretnie?

Jeżeli dawniej dla Rzymu potęga ottomańska stanowiła groźne niebezpieczeństwo, a organizowanie wypraw na Turków było i celem i środkiem, który utrzymywał chrześcijan w odpowiednim nastroju i zewnętrzne interesy Watykanu pokrywały się z interesami dworu rakuskiego, to obecnie Rzymowi nikt nie zagraża bezpośrednio. Rzym jednak nie może się wyzbyć planów jakiejkolwiek krucjaty na Z. S. S. R., boli go demokracja w Czechosłowacji. Gdyby nawet Hitler zdecydował się na atak przeciw Z. S. S. R., a Polska chciała zachować neutralność, to Rzym-Watykan i jego agenci chcieliby wplątać Polskę w wojnę po stronie Hitlera. Gdyby wojska hitlerowskich Niemiec wtargnęły do Czechosłowacji, wtedy Rzym-Watykan usilnieby zabiegał, aby Polska powtórzyła błąd z 1620 r!

A teraz kilka słów o powtórnych ślubach Kazimierzowskich. Dalej patrzący Jan Kazimierz, a właściwie królowa

Marja Ludwika, niż tłum zacofanych Charłampów i Zagłobów, chciał wynagrodzić chłopów polskich za powstanie przeciw Szwedom, na przykładzie szybkiego opanowania Rzeczypospolitej przez Karola-Gustawa chciał dwór królewski przeprowadzić reformę rządu, poprawić dolę chłopską. Wszystko napróżno! Ograniczono się do wypędzenia arjan. Właśnie okres panowania Jana Kazimierza to wstęp do straszliwej czarnej nocy czasów saskich: koronowania cudownych obrazów, kanonizowania nawet drogą fałszerstwa świętych Janów Kantych, upadku nauki, oświaty.

Czy młodzież ślubująca w Częstochowie za przykładem króla Jana Kazimierza w całości chce go naśladować? A więc czy i jak wystąpi w obronie wynędzniałej wsi polskiej, jak będzie się starała przeciwstawić współczesnej oligarchji Potockich, Radziwiłłów, Lubomirskich wraz z plutokracją polską, żydowską i wogóle międzynarodową?

Król Jan Kazimierz oddał Polskę pod opiekę Marji i uczynił tę postać Królową Korony Polskiej. Działo się to w r. 1656. Jakie to skutki tej opieki? W r. 1657 Polska traci Prusy Wschodnie, w 1661 Inflanty poza Dynaburgiem, w 1667 Smoleńsk i Kijów z Zadnieprzem, w 1671 Kamieniec, Podole i Ukrainę, w latach 1707 — 1710 zalewają ją ponownie heretyccy Szwedzi, potem przez Pomorze maszerują Prusacy aż naostatek Polska zostaje rozebrana, a niepodległość odzyskuje w 1806 r. przy pomocy masońskiej Francji podobnie jak w 1918 r. bezbożnicy, obalając cara w Rosji, przyczynili się do zmiany stosunku ententy do niepodległości Polski.

Ponadto kto upoważnia tę młodzież do oddawania całego państwa, a więc i bezbożników i inowierców pod opiekę „Marji Królowej Korony"?

Życzymy tej młodzieży, aby pod opiekę Marji oddała siebie, swych opiekunów — kler i endecję — i, żeby ci opiekunowie tak wyszli na tej opiece, jak Polska wyszła po ślubach Kazimierzowskich.

W każdym razie poza smutnem świadectwem znajomości historji deklaracja ta stwierdza niezmierne zacofanie polskiej burżuazji, skąd ta młodzież się rekrutuje, stwierdza ponadto fatalne dla Polski skutki sklerykalizowania szkoły średniej.

Czy nie czas wrócić już nie do ślubów Jana Kazimierza, ale do złotego wieku Jagiellonów, wieku wolności słowa i wolności sumienia?

„Nie jestem królem sumień" powiedział Zygmunt August.

Oby ten ślub przyświecał Polsce, a nie dewocja ekskardynałów.

W. P.

Enuncjacje przedstawicieli Watykanu

Ks. kardynał Hlond opublikował list pasterski, w którym, jak przystało na dostojnika watykańskiego, potępił wolnomyślicieli, nazywając bezbożnictwo „najpotworniejszem szaleństwem naszych czasów“. Trudno, wszak wolnomyśliciele, kwestjonując objawione nauki, dane przez Jehowę Mojżeszowi, psują doczesne interesy watykańskiej kasty kapłańskiej, pochodzącej w prostej linji od żydów. Następnie ks. kardynał wyraził ubolewanie, że nienawiść w stosunkach między ludźmi została podniesiona do godności zasady, obowiązku, nie wspominając przezornie, iż źródłem tej nienawiści w Polsce są przedewszystkiem jego wierni poddani w sutannach, którzy stosują w życiu „wzniosłą“ zasadę jezuicką cel uświęca środki.

Pasterz watykański żali się smętnie, że w Polsce kurczy się uczciwość, zbrodniczość podnosi głowę, brak jest dostatecznej liczby szkół, a trzeba rozbudowywać więzienia. Do tego należy dodać, że buduje się olbrzymią ilość kościołów, na co wyciąga się od biednej ludności pieniądze wszelkiemi sposobami, m. in. żerując obłudnie na uczuciach patrjotycznych obywateli. Warto sobie zapamiętać ten smutny, lecz prawdziwy obraz sklerykalizowanej Polski współczesnej: brak szkół, rozbudowywanie więzień, budowanie nadmiernej ilości kościołów, a równocześnie zanik uczciwości i wzrost zbrodniczości, idące w parze z analfabetyzmem i nabożnością. Oczywiście ten smutny stan rzeczy jest w dużej mierze zasługą kościoła watykańskiego, który systematycznie gwałci i depcze sumienia obywateli, kultywuje zabobony, szerzy fanatyzm i nietolerancję, zaszczepia ludziom bakcyla nienawiści wyznaniowej i rasowej, wychowuje większość obywateli polskich w interesie dworu papieskiego.

Ks. kardynał zajął się również kwęstją żydowską. Podzielił żydów na dwie grupy: takich, którzy są wolnomyślicielami lub komunistami i takich, których religijnie wychowują cadycy. Naturalnie ci pierwsi zasługują na potępienie, natomiast tych, którzy w pokorze czczą zabobonnie cadyków, (którzy np. różnym spryciarzom klerykalnym płacili kiedyś po 5 zł. za to, aby móc pocałować wagon na stacji kolejowej, w którym siedział cadyk), nie należy bić i kaleczyć, wystarczy bowiem odsunąć się od nich. Dopiero, gdy takiego zabobonnego żyda oświeci łaska boska i przejdzie on na jedynie prawdziwą wiarę watykańsko-katolicką, wówczas należy go przyjąć z otwartemi rękami, chociaż nadal jest żydem.

W związku z tragicznemi wypadkami rakowskiemi odezwał się inny dostojnik watykański, mianowicie ks. arcybiskup Sapieha. Jego orędzie, odczytane w kościołach archidjecezji krakowskiej, to obrona ustroju kapitalistycznego i pełna nienawiści naganka na żydów. Tragiczne wypadki w Krakowie

to rezultat walki świata pracy z kapitalizmem o ludzkie warunki bytu. Ekscelencja w fioletach zlekka pogroził kapitalistom katolickim, że „w wielu wypadkach“, wiedzeni niepohamowaną żądzą zysku, nieuczciwie wyzyskują robotników, że nie biorą sobie „do serca tak wymownych i stanowczych nawoływań Papieży od Leona XIII do Piusa XI“, że nie przychodzą z pomocą nie mogącym zarobić na życie. Następnie z furją ruszył na kapitalistów żydowskich, mówiąc: „Mamy nadto w naszem społeczeństwie bardzo znaczną ilość pracodawców niechrześcijan, którym chciwość tak zaciemnia oczy, że nie widzą nawet własnego niebezpieczeństwa i uprawiają bezlitosny wyzysk na każdem polu i bogacą się krzywdą ludzką“. Oto dwie miary: tylko niektórzy kapitaliści katoliccy są nieraz winni, natomiast żydowscy zawsze i wszędzie „uprawiają bezlitosny wyzysk“ i „bogacą się krzywdą ludzką“. Sens tego orędzia jest jasny: kapitalistów żydowskich, oczywiści wierzących, trzeba nienawidzieć, a z katolickimi łączyć się we wspólnej pracy. Orędzie ks. arcybiskupa zwrócone jest chyba do ubogich duchem dewotów i dewotek watykańskich, bo robotnik będzie walczył z każdym wyzyskującym go kapitalistą bez względu na to, czy będzie to polak wyznania katolicko-watykańskiego, czy też żyd wyznania mojżeszowego. Według ks. Sapiehy do gwałtu i nieszczęścia w Krakowie doprowadzili żydzi komuniści. Czyżby więc zmowa kapitalistów i komunistów żydowskich? Wszystkiemu więc winni są żydzi, a nie ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku ludzi pracy. Jest to naiwne zaciemnianie istotnego zagadnienia. Ale robotnik nie da się zwieść nawet ekscelencjom watykańskim, występującym w obronie ustroju kapitalistycznego i kapitalistów katolickich.

Wreszcie o pogrzebie ofiar wypadków krakowskich tak rzewnie mówi ks. arcybiskup: „Jakże smutny był ten orszak żałobny, złożony z wielotysięcznej rzeszy chrześcijańskich robotników, niosących trumny swych braci krzyżem zdobne, a pozbawiony modłów i katolickiego obrzędu; przewódcy je wykluczyli, chociaż uczestnicy za tem tęsknili!“.

Trudno, wszak kler, pomimo pięknych frazesów, zawsze staje w obronie możnych tego świata, a nie po stronie robotników, którym każe w pokorze znosić nędzę i poniżenie, obiecując za to nagrodę w nieistniejącem niebie. A papież Leon XIII, na którego ks. arcybiskup się powołuje, wyraźnie potępił stosowanie przez robotników strajku w celu wywalczenia sobie lepszych warunków bytu. Nic więc dziwnego, że robotnik odwraca się od kleru, traktując go jako podporę kapitalizmu, uprawiającego wyzysk ludzi pracy.

Powyższy list pasterski i orędzie są niezmiernie ciekawemi dokumentami, oświetlającemi kościelną moralność kleru i jego obłudę.

M. D.

Z listów do redakcji

Jak utraciłem wiarę katolicką

Wiadomości osobiste

Józef Czaki. Araukarja (Araucaria) Parana, Brazylja. 78 lat (ur. w grud. 1857 r.). Polak, wyznanie rzymsko-katolickie, wykształcenie uniwersyteckie, lekarz.

Życie religijne przed utratą wiary

Ojciec rolnik, kończył gimnazjum realne i wyższą szkołę rolniczą w Marymoncie pod Warszawą. Stan majątkowy dostatni. Skończyłem gimnazjum realne w Warszawie na ul. Jezuickiej. Fakultet lekarski Uniw. warszawskiego.

W czasie wczesnego dzieciństwa uczyła mnie matka, z domu Noskowska. Ponieważ rodzina Noskowsikch była pod wpływem Towiańskiego, więc bigoterji nie było, chociaż byli pobożni. O ile zapamiętać mogę matka uczyła nas pacierza i tylko przy sposobności była mowa o „bozi“ i aniołkach. Później uczył religji nauczyciel, jako przedmiotu potrzebnego do szkół przy egzaminie, a więc i katechizmu.

W dzieciństwie do „bozi“ i aniołków odnosiłem się jak do dobrych starszych ludzi. Chociaż były rozmowy o djabłach i piekle, ale straszony nimi nie byłem.

Specjalnych nastrojów religijnych nie przeżywałem, chociaż miałem miłość dla „boga“.

Oprócz pacierza rano i wieczorem, modliłem się szczerze tylko w kościele w niedzielę i święta, dokąd jeździłem z rodzicami. Do spowiedzi i komunji zacząłem przystępować dopiero w 10-ym roku życia po wstąpieniu do szkół, jako obowiązkowe.

W szkołach, w pierwszych latach, idąc do gimnazjum, wstępowałem podrodze do kościoła, modląc się szczerze o dobre stopnie, lub żebym nie był pytany gdy z jakiego przedmiotu nie byłem przygotowany.

Rozmowy swobodne, krewnych i znajomych w domu rodziców na wsi, śmieszne anegdoty o klerze, o cudach, które wiary nie utwierdzały, ale i nie odbierały, chociaż osłabiały.

Okres utraty wiary

Zachwiałem się w wierze w ciągu kilku tygodni, czytając książki przyrodnicze razem z ojcem, w czasie wakacyj przy przejściu do 5-tej klasy.

Rozterki nie odczułem, natomiast zobojętnienie do religji. Uczułem potrzebę dowiedzenia się prawdy. Rozwinęła się ogromna ciekawość, jak i co jest prawdą?

Ojciec mój śledził postęp wiedzy. Gdy przyjechałem na wieś do rodziców na wakacje, przy przejściu z klasy 4-ej do 5-ej, ojciec zaproponował mi czytanie nagłos nowych ciekawych książek przyrodniczych, czem bardzo się ucieszyłem, traktując to jako dalszy ciąg naszych pogadanek. A były to książki nie byle jakie: „Dzieje utworzenia przyrody“, Haeckel'a; „O pochodzeniu człowieka“, Darwina, — obie w tłumaczeniu Masłowskiego, dalej—„Filozofja przyrody“, Lewitoux i inne, których nie pamiętam.

Zaraz z początku czytania, którejś z tych książek, zostałem jakby uderzony obuchem: — Proszę ojca, oni piszą „bóg“ przez małe *b*!... „Co ty mówisz?—pokaż“. Wziął książkę do rąk, spojrzał, bez słowa oddał książkę, którą dalej głośno czytałem. Została między nami jakby wspólna tajemnica, a ja doznałem uczucia jakby pasowania na rycerza.

Ojciec, jako rolnik, bardzo zajęty, niewiele miał czasu na czytanie, a może i unikał drażliwego przedmiotu, lecz ja chciwie pochłonąłem wszystko co było do czytania.

Po powrocie do szkół, rozmowy, naturalnie z kolegami, o nowem „odkryciu“. Chociaż ogromna większość nowych wiadomości była dla mnie zupełnie niezrozumiała, ale dostateczna, żeby uczynić radykalny zwrot w wierzeniach religijnych. Okazało się, że wogóle uczniowie, z małymi wyjątkami, nie są zbyt wierzący i religijni. Wielu chętnie dzieliło się swymi poglądami i książkami. Mając postępowych krewnych i znajomych, przynosili, w wielkiej tajemnicy, książki zakazane. Pojawiły się więc w ciągu klas 5—6—7-ej takie rzeczy jak „Siła i Materja“ (Kraft und Stoff) Büchnera, „Życie Chrystusa“ Renana i Straussa i t. p., tak, że po wyjściu z gimnazjum było nas sporo zdecydowanych ateistów.

Nie myślałem o wątpliwościach, nie miałem ich.

Przemyśliwałem stale o zagadnieniach niezupełnie jeszcze zrozumiałych. W klasie 5-ej było nas kilku w rozterce spowodu zbliżającej się spowiedzi wielkanocnej. Nasze gimnazjum należało do parafji św. Jana i tam trzeba się było spowiadać. Ale do kogo pójść? Po wywiadach okazało się, że jest w tej parafji dwóch księży dla nas odpowiednich.

Jeden tęgi, tłusty, już nie młody, nie robił sobie z malcami żadnej ceremonji:... „Zabiłeś kogo? Okradłeś? Oszukałeś“?—Nie, nie, nie, nie. „To po coś przyszedł?“ — Z karteczką. „Aa, no, to dawaj. Bij się w piersi. Trzy razy na dzień po 3 „Zdrowaś Marja“, przez tydzień. Wynoś się.“ Nie pamiętam nazwiska. Miał sporo zwolenników.

Zupełnie innym był drugi ksiądz tolerancyjny, wikarjusz ks. Seroczyński. Młody jeszcze, poważny, łagody, wielki przyjaciel młodzieży; nie żałował czasu na rozprawy, rozmawiał chętnie i dysputował. Był kochany przez uczniów.

Spowiadałem się u ks. Seroczyńskiego:... „Mam wątpliwości religijne: — takie, takie i takie... tyczące się boga, wia-

ry, dogmatów i kościoła". Pierwsze to było poważne i otwarte wyznanie. Napięcie nerwów bardzo silne.

„Jestem teraz bardzo zajęty i rozmawiać z tobą nie mogę, a to sporo czasu zajmie. Mieszkam tu blisko na Kanonji, przyjdź do mnie o 4-ej. Naturalnie rozgrzeszenia ci dać nie mogę, ale (tu spojrzał na moją kartkę) kochany Józiu, byłoby nieładnie, żebyś ty, taki młody nie dostał rozgrzeszenia, więc tymczasem pochyl głowę i bij się w piersi, a potem pomówimy".

Wielki ciężar spadł mi z piersi. Byłem wzruszony spokojem i łagodnością z jakiemi przyjęta była moja, jak mnie się zdawało, wielka zbrodnia.

W domu ksiądz przyjął mnie życzliwie i gościnnie. Wypytywał szczegółowo o całe życie i przyczyny utraty wiary.

„Widzę, rzekł, że jesteś bardzo w kierunku przyrodniczym zaawansowany; nie będę ci dawał żadnych nauk, bo to by się teraz na nic nie zdało, ale rozmyślaj. Pokuty nie zadam ci też żadnej, bo byś jej nie wykonał, a mógłbyś skłamać. Bądź uczciwy. Jak przyjdzie czas następnej spowiedzi nie przychodź do kościoła tylko tutaj, do mnie".

W ten sposób odbyły się jeszcze spowiedzi w klasie 6 i 7-ej. Gdy w czasie rozmowy wyrażałem się z entuzjazmem o osobistości Chrystusa według Renana, ucieszył się bardzo i ofiarował mi książeczkę „O naśladowaniu Chrystusa" Tomasza a Kempis, z bardzo życzliwym napisem.

Przeszło 7 lat nie widziałem ks. Seroczyńskiego. Skończyłem Uniwersytet, zostałem lekarzem i miałem się żenić. Stanęły mi w myśli wszelkie trudności, związane z kościołem. Udałem się znów do ks. S., obecnie już proboszcza przy kościele Piotra i Pawła. Pamiętał mnie, przyjął życzliwie i obiecał sam ślub dać. Wypytywał o moje przekonania i dowiedziawszy się, że są takie same, powiedział, że ta rozmowa prowadzona w zakrystji, będzie uważana za spowiedź. „Ale koniecznie, choćby dla formy trzeba, żebyś jutro o 9-ej przyszedł do komunji". Zdziwiło mnie to, ale co miałem robić? Na drugi dzień stawiłem się punktualnie. „Przyszedłeś? To dobrze. A śniadanie jadłeś"? — Jadłem. „Hm... No, nic nie szkodzi"... Widocznie w całej tej ceremonji chodziło mu oto jak głęboko zakorzeniły się we mnie przekonania realne. Za ślub i wszelkie formalności nie chciał przyjąć żadnego zadośćuczynienia. Więcej go w życiu nie spotkałem.

Józef Czaki

(c. d. n.)

Kronika

Zgon Dr. Budzińskiej Tylickiej. W dn. 8 kwietnia r. b. zmarła Dr. Justyna Budzińska Tylicka. Pracując wytrwale w środowisku robotniczem, umarła poprosta na posterunku, gdyż

jeszcze na kilka dni przed śmiercią przemawiała na zgromadzeniach robotniczych. Zmarła w ciągu swego pracowitego życia walczyła z wyzyskiem człowieka w ustroju kapitalistycznym, z ciemnotą i demoralizacją, z krzywdą ludzką, była bojowniczką całkowitego równouprawnienia kobiet, domagała się regulacji urodzeń, a jako wybitna lekarka, spieszyła zawsze z bezinterosowną pomocą rzeszom robotniczym, które darzyły Ją wielkiem zaufaniem, głęboką sympatją i szacunkiem. Zmarła brała również czynny udział w ruchu wolnomyślicielskim.

Była to świetlana postać nieustraszonej i nie zniechęcającej się żadnemi przeciwnościami bojowniczki, walczącej z nieszczęściem ludzkiem. To też w pogrzebie Zmarłej wzięły udział liczne rzesze świata pracy, chcąc uczcić Jej długoletnią, rzetelną pracę oraz Jej wielkie zasługi, jakie położyła dla wyzwolenia człowieka.

Cześć Jej pamięci!

Rytualni znawcy zabobonów wyznaniowych. W debacie sejmowej nad wnioskiem w sprawie zniesienia uboju rytualnego występowali dwaj rzeczoznawcy, a mianowicie rabin Rubinstein i ksiądz Trzeciak. Żydzi oburzyli się, że w sprawie uboju rytualnego ma występować ksiądz katolicki, wychodząc zapewne z założenia, iż sami najlepiej znają zabobony swej religji. Wobec tego ogłoszono komunikat, że ks. Trzeciak wystąpi jako rzeczoznawca tej sprawy „z punktu widzenia religji rzymsko-katolickiej“. Cadykom przyszedł z pomocą ks. wiceminister Żongołowicz, twierdząc, że ubój rytualny stanowi jedną z ważnych zasad religji mojżeszowej, przeto zniesienie tego uboju byłoby naruszeniem religji, a to jest sprzeczne z konstytucją. Oczywiście ks. wiceminister wyznań religijnych zapomniał, że, według tej samej konstytucji, wyznanie, które sprzeciwia się obyczajności publicznej, nie może być uznane. A chyba nikt nie będzie twierdził, że dręczenie zwierząt jest zgodne z dobremi obyczajami. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w związku z ubojem rytualnym również minister oświecenia musiał się zajmować zabobonami wyznaniowemi. Wiedza i wiara wyłączają się wzajemnie, nie można więc łączyć ich w jednem ministerjum.

Z prasy

Księża a robotnicy. „Tydzień robotnika“ z 29.III. r. b. pisze a zachowaniu się księży w Kutnie w czasie pogrzebu dwóch robotników. Oto ks. Leon Milewicz w przemówieniu nad grobem robotnika Leona Trzebińskiego pozwolił sobie na niesmaczne wycieczki pod adresem zorganizowanych robotników za to, że w celu uczczenia pamięci Zmarłego, nieśli wieniec z czerwonemi szarfami. Ks. Kazimierski wycofał się z kon-

duktu pogrzebowego podczas pogrzebu Ryszarda Janikowskiego, członka T. U. R., ponieważ nie podobało mu się, że towarzysze Zmarłego zakupili wieniec z czerwonemi szarfami. Pogrzeb poszedł na cmentarz bez księdza. Około tysiąca osób wzięło udział w pogrzebie.

Tak zachowuje się kler wobec robotników, a później arcybiskup Sapieha ubolewa, że pogrzeb chrześcijańskich robotników pozbawiony jest modłów i katolickich obrzędów. Obuda!

Słusznie pisze „Tydzień robotnika“, że:

„Tego rodzaju postępowanie księży powinno przekonać rodziny robotnicze o zbędności parady, jaką niby stanowi ksiądz biorący udział w pogrzebie“.

„Należy również zwrócić uwagę na całkiem niepotrzebną „opiekę“ policji przy pogrzebach robotników zorganizowanych“.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie zł. 18.—
„ 5 „ „ „ 10.—	„ 10 „ półrocznie „ 9.—
„ 5 „ półrocznie 5.—	„ 10 „ kwartalnie „ 4.50

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Prenumer. „Przyszłość—to my": rocz. zł. 2, półrocz. zł. 1. numer pojed. 20 gr.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14.200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna** Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. Wydawnicza, Kacza 15, tel. 603-46.